MŁODY GRYF

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

TYGODNIK

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII.

Rok I. Niedziela, dnia 22 listopada 1931 r. Nr. 34

TREŚĆ:

TCZEW.

W dolnym biegu królowej naszych rzek, Wisły, w miejscu, gdzie Polska styka się z terenem dziwnego tworu, jakim jest Wolny Gdańsk, leży miasto Tczew.

Zdala widać już smukłe wieżyce kościoła katolickiego, dominujące nad okolicą...

Kościół ten, stary gotyk trójnawowy, posiada wiele cennych zabytków, między innemi, artystycznie wykonany kielich z roku 1492, oraz relikwjarz z drzewem z Krzyża Świętego.

Oprócz fary, posiada miasto kościół Dominikanów, gotyk, ufundowany przez Mestwina II w roku 1289.

Z zabytków zachowały się dwa lichtarze gotyckie, dwa pająki z lat 1658—1700, i stary grobowiec kamienny.

Olbrzymi dworzec kolejowy, jeden z największych w Polsce, ciągnie się na przestrzeni około 3 klm., wskazując drogę do polskiego ongiś Gdańska, a stąd — nad bursztynowe wybrzeże...

Tuż za dworcem — dwa mosty żelazne łączą przeciwne brzegi, tak bliskie sobie ongi, a obce dzisiaj...

Jeden z mostów, zbudowany w r. 1857, ma 890 m długości, i był w swoim czasie jednym z największych w Europie.

Drugi most posiada 6 łuków żelaznych o 129 m rozpiętości każdy.

Tczew posiadał ongi trzy bramy: Młyńską, Wodną i Wysoką. Na jednej z nich była kaplica Matki Boskiej. Bramy te zostały zburzone w XIX r.

Z murów miejskich zostały tylko resztki. Piękny park, otoczony dzielnicą willową, zdobi miasto.

W sąsiedztwie stoi t. zw. wieża ciśnień, która obecnie spełnia rolę wieży widokowej.

Mimo osiadłego od wieków obcego nam żywiołu niemieckiego, w postaci kolonistów, miasto tętni dzisiaj życiem polskiem.

* * *

Znając miasto z opisu, warto przypomnieć sobie jego dzieje historyczne.

Tczew, jak wiadomo, należy do najstarszych miast Pomorza.

Wzmianki o nim spotykamy już w dokumentach historycznych z r. 1198.

W r. 1252 książe Sambor przeniósł tu swą rezydencję z Lubiszewa, i wybudował warowny zamek, zdobyty później na krótko przez krzyżaków.

W roku 1308 krzyżacy, zajmując Gdańsk, zdobywają też Tczew, broniony do upadłego przez mieszkańców.

W ręce nieprzyjaciół dostają się tylko zgliszcza, gdyż obrońcy podpalają miasto, nie mogąc go obronić.

Krzyżacy miasto odbudowują, sprowadzając kolonistów niemieckich.

Na gruzach dawnego zamku książąt Pomorskich wznoszą nowy zamek, który był siedzibą ich wójtów.

Nieszczęsne to miasto, leżace u progu wejściowego do Gdańska, było ściśle historycznie z nim związane, i przechodziło różne koleje.

W czasach wojny Polski z krzyżactwem, zdobywane było kilkakrotnie przez obie strony, przyczem ulegało zniszczeniom.

W r. 1582—1626, oraz od r. 1729 do rozbiorów Polski, wchodziło w skład ekonomji malborskiej, tworząc odrębne starostwo.

Tczew przechodził nietylko inwazję krzyżacką...

W r. 1626 zdobywa miasto król szwedzki, Gustaw Adolf, zakładając tu główną kwaterę wojsk swoich.

W roku zaś 1716 Rosjanie oblegając Gdańsk, zdobywają Tczew.

W czasach wojen napoleońskich oblegali Tczew Francuzi z Polakami, a 23 lutego 1807 r., zdobyły go legjony gen. Dąbrowskiego.

Dwukrotnie bawił tutaj „bóg wojny", Napoleon.

Pomimo pruskich manifestów i gróźb, mieszkańcy Tczewa, jako nieodrodni synowie Pomorza, manifestują swoje uczucia, witając entuzjastycznie orły napoleońskie, niosące im wolność i łączność z Macierzą — Polską.

Po upadku Napoleona, Tczew dzieli losy całego Pomorza...

Przetrwał on zwycięsko wiele burz dziejowych, dochowując wiernie uczucia swe aż do roku 1920, kiedy to, w myśl postanowień wersalskich, wojsko polskie zajęło część należnego nam bursztynowango wybrzeża.. a z nim i miasto Tczew.

Na miejsce pomnika Wilhelma I tczewianie wznoszą obecnie pomnik wolności, na którym zajaśnieje złotemi literami pamiętna dla wiernych mieszkańców, tak gorąco przez nich wyczekiwana, data połączenia się z Polską — „30 styczeń 1920 rok".

C. S.

ZADANIA I CELE PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO.

I. Wychowanie obywatelskie.

Dziwnym jesteśmy narodem my, Polacy. Tyle sprzeczności posiadamy w swoim charakterze, jak może żaden inny naród. — Z jednej strony, ileż pięknych kart mamy w historji, ileż przykładów niezrównanego bohaterstwa, męstwa i poświęcenia bez granic, ileż pięknych przykładów gorącej miłości Ojczyzny, patrjotyzmu i zapału w pracy dla dobra kraju! Z drugiej jednak strony, ile znajdziemy tam objawów smutnych, ile wad i braków, ile przykładów warcholstwa, prywaty, sobkowstwa, działania pewnych grup czy odłamów społeczeństwa wprost na szkodę państwa ze względu tylko na interesy „familij", lub partyj, czy też podrażnionej ambicji osobistej.

Nie będę wyliczał wszystkich tych naszych wad i przywar, gdyż wszyscy je dokładnie znamy. Ileż to razy przeklinaliśmy grzechy naszej przeszłości, kiedy to w obronie rzekomo zagrożonej „złotej wolności" walczyliśmy przeciw „absolutum dominium", o utrzymanie „źrenicy wolności — liberum veto"; ile razy rumieniec wstydu barwił policzki na samo wspomnienie dobrowolnego oddania się potężnego niegdyś państwa pod „gwarancję najjaśniejszej imperatorowej Katarzyny", i pod rozkazy jej „wielkich ambasadorów" — lub na wspomnienie hańby Targowickiej!

Jakże ciężko odpokutowaliśmy swoje ówczesne błędy! Utrata niepodległości i półtorawiekowa niewola, zdawaćby się mogło, otworzy oczy narodu polskiego na przyczyny, które spowodowały tak ciężkie ciosy.

Niestety, po odzyskaniu niepodległości, te sprzeczności naszego charakteru znowu występują w całej pełni. Gorzej, bo do przyrodzonych właściwości ujemnych doszły jeszcze cechy, jakie niewola w nas zaszczepiła.

Znowu obok przepięknych kart naszej najnowszej historji, obok bohaterskiej obrony Lwowa, powstań Wielkopolskich i Śląskich, obok ciężkiego i zwycięskiego zmagania się szarego żołnierza polskiego z olbrzymią przewagą najeźdźcy ze wschodu, oraz ciężkiej i ofiarnej pracy dla dobra państwa części społeczeństwa — widzimy dawne nasze grzechy.

Nie należy jednakże zbytnio się temu dziwić. Pokolenie, zrodzone i wychowane w niewoli, siłą rzeczy nie może odrazu rozwinąć do lotu stężałych, a często nawet podciętych skrzydeł, i wzbić się na wyżyny, tak samo, jak wypuszczony z długiej niewoli w klatce ptak będzie musiał nanowo uczyć się latać.

Nasze młode pokolenie, wychowane już w Niepodległej Polsce, musi być wolne od naszych dawnych grzechów oraz „zdobyczy" niewoli. Społeczeństwo musi zrozumieć, że młodzieży naszej nie wolno zarażać wadami, które spowodowały upadek Polski.

Z drugiej strony młodzież nasza winna wykazać większą pod tym względem odporność, musi przygotować się intensywnie i starannie do wielkich zadań, które na nią czekają.

W pierwszym rzędzie młodzież nasza musi przejąć i wzmocnić zalety, które już posiadamy. A posiadamy ich wiele, i to niebylejakich. Przedewszystkiem kochamy Polskę bardzo gorąco, zdolni jesteśmy w jej obronie do bezprzykładnego bohaterstwa i poświęcenia — aż do oddania życia. Bardzo dużo w charakterze swoim mamy cech rycerskości i szlachetności. W chwilach bardzo niebezpiecznych i decydujących potrafimy zapomnieć o naszych waśniach wewnętrznych, zdobyć się na jednomyślność i zwarte wystąpienie.

Ale w szarem życiu codziennem, w żmudnej i ciężkiej pracy nad budową i wzmacnianiem gmachu państwowego, wykazujemy bardzo dużo wad i braków, przeważnie naszych dawnych wad „narodowych".

Obowiązkiem więc naszego młodego pokolenia jest walczyć z niemi z całych sił i wszelkiemi dostępnemi sposobami.

Przedewszystkiem młodzież nie powinna dopuścić w swe szeregi wpływów rozwielmożnionego u nas partyjnictwa — tej największej plagi naszych czasów. Rozpolitykowane i skłócone społeczeństwo nasze usiłuje, niestety, wciągnąć w wir walk partyjnych również i młodzież, która nie orjentując się dokładnie w zagadnieniach politycznych, a pełna zapału i chęci służenia Ojczyźnie, często daje się obałamucić wytrawnym graczom partyjnym, pozwala się używać do różnych wystąpień politycznych, a nawet czasami do brzydkich wybryków.

Musimy więc sobie wytłumaczyć, że do roztrząsania zawiłych i trudnych problemów politycznych jesteśmy zbyt młodzi, nie posiadamy odpowiedniego przygotowania i doświadczenia życiowego; że obowiązkiem naszym jest przedewszystkiem nauka, praca i przygotowanie się do życia. Musimy pamiętać, że w sytuacji, w jakiej się znajdujemy, gdy sąsiedzi nasi coraz bezczelniej i natarczywiej żądają rewizji granic, grożąc nawet wojną, musimy być szczególnie silni, zwarci, jednomyślni, świadomi grożących nam niebezpieczeństw. Nie ma-

my prawa tracić drogiego czasu i energji na wzajemne zwalczanie się, jałowe spory „programowe“ i waśnie. Pracować musimy usilnie i wytrwale dla dobra państwa, jako całości, wyrzekając się często osobistych wygód i interesów. Młodzież nasza młodym umysłem i jasnym wzrokiem musi umieć odróżnić interes państwa od interesów dzielnicowych, czy partyjnych.

Dalej — musimy budzić w sobie i rozwijać poczucie honoru i godności narodowej. Braki w tym kierunku, szczególnie wśród starszego społeczeństwa, są jeszcze duże. Imponuje nam wciąż jeszcze zagranica; wszystko, co nosi stempel zagraniczny, jest doskonałe, wszystko, co polskie — nic nie warte. Opinję zagranicy o nas skłonni jesteśmy przyjmować jako wyrok, za wzór stawiamy porządki zagraniczne i t. p. To są zjawiska prawie powszechne. Są fakty gorsze, jak np. uporczywe przypisywanie odzyskania Niepodległości lub zwycięstwa w bitwie Warszawskiej wyłącznie czynnikom zagranicznym, zapoznawanie zaś naszych własnych w tych kierunkach wysiłków i zdobyczy, oraz zasług Naczelnego Wodza w bitwie nad Wisłą. Celuje w tem jeden, na szczęście, odłam naszego społeczeństwa, który dla celów partyjnych, i w obronie własnych, niezaspokojonych ambicyj osobistych, nie wzdraga się poniżać honoru i godności Państwa, i obrażać pamięci poległych — w imię Niepodległości — bohaterów.

Jednem słowem sami siebie uważamy za coś niższego, gorszego, słabszego od naszych sąsiadów, pozwalając „wielkim mocarstwom“ na protekcjonalne klepanie Polski po ramieniu. Nic też dziwnego, że opinja zagraniczna próbowała traktować Polskę zgóry, pogardliwie, bo przecież jeżeli sami siebie nie szanujemy, trudno wymagać szacunku od innych.

Na szczęście stan ten w ostatnich latach, dzięki zdecydowanej postawie obecnego rządu i olbrzymiej większości narodu, uległ radykalnej zmianie; jednak w duszach pewnego odłamu społeczeństwa polskiego cecha ta tkwi nadal jeszcze głęboko.

Można ją poniekąd wytłumaczyć wpływem niedawnej niewoli. Pokolenie, które ją przechodziło, nie może się jeszcze otrząsnąć z sugestji o sile zaborców i innych sąsiadów, a rzekomej własnej słabości, nie może się przyzwyczaić do tego, że obecnie zbędne jest „trzymanie się klamek“ potężnych tego świata.

Młodzież nasza powinna zdawać sobie sprawę, że Polska jest państwem zupełnie suwerennem, potężnem, nie ustępującem pod żadnym względem państwom sąsiednim, a w pewnych wypadkach — przewyższającem niektóre z nich. Wysługiwać się, czy kłaniać komukolwiek z naszych sąsiadów, nawet sprzymierzonych jak tego chciałaby, mocą przyzwyczajenia, pewna część naszego społeczeństwa, nie mamy najmniejszego powodu. Przymierze z sojusznikami zawarte zostało na podstawie zupełnej równości; są oni nam potrzebni w równym stopniu, jak i my im.

Polska jest równouprawnionym członkiem w rodzinie państw europejskich, a przytem dość silnym, aby stanowisko to utrzymać i, w razie potrzeby, należny szacunek dla siebie... zdobyć.

Zresztą opinja zagraniczna oceniła już należycie znaczenie i siłę Polski, akcentując niejednokrotnie jej mocarstwowe stanowisko. Obowiązkiem naszym jest tę siłę, powagę i znaczenie Polski stale wzmacniać i podnosić, a przedewszystkiem samym wyzbyć się resztek co do tego wątpliwości.

Dalszą chroniczną naszą wadą jest brak zaufania we własne siły, i to w każdej prawie dziedzinie. Jakże często słyszy się zdanie, że w razie wojny z Niemcami i z Rosją nie mamy co i marzyć o zwycięstwie. Nie pozostanie nic innego, jak z okrzykiem „Finis Poloniae“ bohatersko zginąć — chyba że przyjdą nam z pomocą „obce potencje“. (C. d. n.) *M. H*

BLICHIEWICZ STANISŁAW.

Poszli!...

Ku chwale „Orląt Lwowskich“.

Wołał ich okrzyk skąpany w krwi braci,
W chwili ostatniej nie struchlały serca —
Wierząc, że Polak wolność krwią swą płaci,
Poszli — gdzie czekał na nich wróg-morderca....
Siłą swych dłoni porozrywać sidła,
Skruszyć okowy, pętające skrzydła.

Poszli — przez piekło strzałów, ogni, zgonu....
Przez lasy luf, bagnetów i paszczy armatnich.
Poszli — wsłuchani w głos wolności dzwonu,
By, jak lwy młode, lecz w szeregach bratnich,
Lwowskie — orlęta, dzieciaki szalone,
Poszli, by miastu swemu nieść obronę.

Poszli — marzenia, sny dziecinne zmienić
W czyn wiekopomny! — Wszak tam rąk potrzeba!
Każda pierś twierdzą! — O, nie im się lenić,
Gdy takie losy zesłały im nieba....
Za ciebie ginąć poszli, Polsko święta,
Pod godłem Orła pobiegły „Orlęta“...

Matko-Ojczyzno, Tyś dla nich królową,
A wolność — szczęścia bezwzględnym probierzem,
Którą pisali swą krwią rubinową...
W chwili — z chłopięcia stali się żołnierzem.
Z żelazną piersią do walki stanęli,
I zwyciężyli — chociaż poginęli!...

Nie im żyć było w hańbie i kajdanach —
Sromotne więzy niewoli porwali...
Oni przysięgli na ojczystych łanach
Do krwi ostatniej walczyć i... wytrwali!...
Dopóki jeden wróg — w pierś jego palić,
Trupem paść choćby, umrzeć — lecz ocalić!

Tczew, 6 listopada 1931.

W ZIMIE.

Idzie zima. Ostatnie liście pożółkłe spadają z drzew. Niebo, zasnute ciężkiemi chmurami, obiecuje rychły śnieg. Skrzętni ludzie zabiegają o zapasy paliwa, szczelnie utykają wszelkie szpary domostw, byle nie tracić cennego ciepła. Inni z lękiem wyczekują nadchodzących chłodów z obawy przed katarami lub przeziębieniem.

Tylko sportowcy idą z uśmiechem na spotkanie srogiej zimy. Niestraszna ona dla nich. Surowy oddech zimy pobudzi jeno krew do żywszego krążenia, aż rumieńce wytrysną na czerstwych policzkach, a szczery śmiech wyrośnie na twarzy. Boć ta, skądinąd dokuczliwa starucha, zima niesie w zanadrzu sportowcom tyle rozkoszy: łyżwy, saneczki, narty, a choćby na podeszwach przez zamarznięte kałuże! A jak to przyjemnie wlepić przyjacielowi tęgą, twardo ugniecioną, pigułę!

Świat zabieleje, wyrównają się wszelkie zagłębienia, a wygładzona przestrzeń wabić będzie rozkochane oczy czarem iskrzącego się śniegu, obiecując nieprzebrane rozkosze miłośnikom sportów zimowych. Zaroją się pagórki, płaty lodu i szerokie, równe przestrzenie. Piecuch i cherlak, lub zgoła chory jeno zostanie za piecem, albo u mamusi pod pierzyną.

Z pośród wielu sportów zimowych na pierwsze miejsce wysuwa się narciarstwo. Królewski sport — nie dlatego że królowie go uprawiają, lecz dla wielostronnych wrażeń, jakiemi darzy swych zwolenników, i znakomitego wpływu na zdrowie.



Znakomity narciarz, Pan Prezydent Mościcki, na śnieżnym szlaku.

W Polsce narciarstwo uważane jest, najniesłuszniej w świecie, za przywilej ludzi bogatych i wybrańców losu. Nic bardziej fałszywego. Jest to sport dostępny dla każdego. Potrzebny sprzęt każdy potrafi sam sobie wykonać, a, przy odrobinie cierpliwości, rychło może zostać niezłym narciarzem. Oprócz przyjemności osiągamy także pewne korzyści, szczególnie w tych okolicach naszego kraju, gdzie zima trwa długo, i obfituje w znaczne opady śnieżne. Żadne bezdroże nie istnieje dla narciarza. Wszędzie przemknie po powierzchni śnieżnej, nie zaznając trudu brnięcia przez zaspy. Zapewne, w górach narty są niezastąpione, lecz także na równinie odgrywają takąż rolę. Znamy kraje, gdzie gór niema, a jednak narty są tam przedmiotem niezbędnym, i całe rodziny od dorosłego do dziecka jeżdżą na nartach. Eskimos, indjanin czy traper kanadyjski nie znają innych środków lokomocji, nie mówiąc o Szwecji i Norwegji, gdzie każde dziecko do szkoły, czy kościoła jedzie na nartach.

Polska posiada wszelkie warunki, sprzyjające rozwojowi tego sportu. Mamy góry, równiny, długą zimę i dużo śniegu. Szczególnie odpowiedni teren posiada Pomorze. Pagórkowate okolice doskonale nadają się do ćwiczeń, a rozmaitość tras czyni je bardziej zajmującemi. Dla szeregów P.W. posiada narciarstwo jeszcze inne znaczenie. Nasz front wschodni, znany ze

---

CZESŁAW SŁAW.

Ciumciulajka.

Urywek z pamiętnika legjonisty.

Ciumciulajką nazwała go kompanja 3-cia byłego 6 p. p. Leg., kiedy zgłosił do niej swój akces nikły chłopczyna, z miną czupurną, lecz mało co większy od kawaleryjskiego karabinka.

Działo się to w lipcu 1915 roku, podczas tworzenia się b. 6 p. p. Legjonowego. Kompanja nasza stała wówczas we wsi Magdalence, koło miasteczka Rozprzy w Piotrkowskiem.

Przezwisko to przylgnęło odrazu do niego i pozostało, dzieląc wiernie jego dolę i niedolę, aż do tragicznego zgonu w późniejszych walkach nad Styrem. Było to wprawdzie małe chłopię, lecz pełne animuszu rycerskiego, nawskroś patrjotyczne i prawego charakteru. Uciekł z ławy szkolnej, doszedłszy zaledwie 3, czy 4 kl. gimnazjalnej. Krew dziadów z powstań i wojen Napoleońskich wyrwała młode to orlę z gniazd rodzicielskich, w zaraniu jego żywota — na pole walk legjonowych.

Komenda pułku oczywiście nie przyjęła go, lekarz zaś z rozrzewnieniem wyrzucił, grożąc odesłaniem do rodziców. Tułało się więc chłopię dni parę, jedząc i sypiając, jak Bóg dał, aż wkońcu trafiło do naszej kompanji.

Dziwną zaiste zbieraninę tworzył ten oddział w początkowej swej erze. Słomiane kapelusze mieszały się poufale z melonikami i czapkami studenckiemi. Ubiory, że się tak wyrażę, różnego kalibru, począwszy od sukman wieśniaczych, a skończywszy na „żakietowcach", okrywały wprawdzie różnego rodzaju i stopnia odżywienia postacie, lecz wszystkie o zawadjackich i buńczucznych minach. Nie brakło też i sukienki braciszka, który, wiejąc do Legunów z zacisza klasztornego, nie zdążył jeszcze, czy też nie miał „sposobności" zamienić jej na inne, więcej jego płci i animuszowi odpowiadające, szatki. W pochodzeniu zaś, wybitnie przeważały tak zw. „ta jojki" — t. j. synowie bohaterskiego grodu lwowskiego. Nic więc dziwnego, że mały chłopczyna, „skubancik", przylgnął odrazu do tego towarzystwa, i poczuł się, jak w raju. Stare wygi, którym żal się chłopca zrobiło, przygarnęły go, wkręcając nielegalnie do plutonu, i nie wiadomo

złych dróg, a równocześnie śnieżnych zim, nastręcza kolosalne trudności komunikacyjne — które narciarz pokonywa z łatwością. Zastosowanie nart w służbie Korpusu Obrony Pogranicza dało świetne wyniki.



Bieg łyżwiarski.

Ponieważ niewiadomo, co nas czeka, i na którym froncie przyjdzie walczyć — trzeba być przygotowanym na wszelkie możliwości.

A więc przyjemność i pożytek. Kto raz popróbuje jazdy na nartach, kto przeżyje podniecenie, wywołane szalonym pędem z góry, kto przemierzy w skoku, lotem ptaka, zawrotną przepaść, ten się już nigdy ich nie wyrzeknie.

Oto jak pisze o nartach i narciarstwie znakomity taternik, żeglarz i narciarz, generał Marjusz Zaruski:

„Drewienka śmigłe, jesionowe, narty wy moje! trzymajcie mnie dobrze na upłazach lodowych, na szczerbatej grani nawisów!

Czajki lotne na wzburzonych wałach śnieżnego morza, coście niejeden raz pustynię śnieżną mierzyły, nieście mię chyżo w toni puszystej bezmiar kryształowych przezroczy, mieniących się zielonawą tęczą zamarzniętych otchłani.

Gdzie noc najgłębsza wyciąga ramiona ku zachwyconemu radością słońcu.

Gdzie myśli łączą się w potężny akord, poruszanych niewidzialną ręką, szklanych klawiszów.

Gdzie dzisiaj jest lekkim wiewem, muśnięciem skrzydła wieczności, lecącej ku promiennemu jutru.

Coraz dalej, dalej! na bezpowrotne wyżyny! na szczyt!

Oto jestem sam jeden nad ziemią — nad światem...

Nijakiej niema już władzy nademną.



Zimna krew i bystra orjentacja stanowią o wygranej w hokeju.

Na szczycie jestem — nad ziemą — nad światem!“

Takich wzruszeń może doświadczyć każdy, kto skrzydła — narty do nóg przypnie, i na bezkres śnieżną popłynie. — A ślizgawka? Któż z nas nie ślizgał się kiedykolwiek na łyżwach? Ile przyjemności dostarcza bezszelestny bieg po lustrzanej tafli lodu.

Bez wysiłku — z chyżością wilka! Wiatr szczypie policzki, krew



Zmiana kierunku na nartach wymaga znacznego wyrobienia.

pulsuje, płuca oddychają głęboko czystem, świeżem powietrzem. Jeno oczy mróżysz od blasku. A kiedy dojdziesz do znacznej wprawy, możesz brać udział w grach zespołowych, w hokeju na lodzie. — Gra niezmiernie żywa i interesująca, podobna do piłki nożnej. Tylko krążek podbija się kijem, a nie nogą. Z roku na rok hokej zyskuje coraz więcej zwolenników, i należy do tematów igrzysk olimpijskich. Najlepszą drużynę hokejową posiada Kanada. W bieżącym roku kanadyjczycy gościli w Polsce, i rozegrali z naszą reprezentacją kilka partyj w Krynicy. Zawody odbywały się w obecności Pana Prezydenta

---

kiedy i skąd, z chwilą umundurowania kompanji Ciumciulajka stanął w szeregu w pełnym ekwipunku bojowym.

Stał się jednak fakt dokonany. Nie przyjął go pułk, przygarnęła go kompanja, i dzielił z nią wszystkie losy, aż do swej bohaterskiej śmierci.

Przydługi karabin piechurski zamienił na krótki karabinek kawaleryjski. Na placu ćwiczeń przykładał się tak gorliwie, że wkrótce najlepiej i najpierwszy posiadł arkana kunsztu żołnierskiego. Był wprawdzie początkowo kłopot z marszem, gdyż małe jego stopy nie mogły nadążyć dryblasom, i ze łzami w oczach wrócił na kwaterę. Lecz i na to znalazła wiara sposób, ażeby ratować swego pupilka. Czoło, t. j. pierwsze czwórki, tak zawsze maszerowały, ażeby koniec nadążył.... Nie pomogły więc wydawane komendy. Zresztą, co prawda, i my, oficerowie, polubiliśmy nadzwyczaj tego „szkraba“, i jak mogliśmy, ratowaliśmy sytuację.

Zawsze chętny do usług, zjednywał sobie serca wszystkich. Mniej „gramotnym“ pisywał listy pod dyktandem, „starszym“ zaś załatwiał najlepiej sprawunki. Stał się wkońcu oczkiem całej kompanji.

Z chwilą wyruszenia pułku w pole, Ciumciulajka podwoił swoje wysiłki, ażeby przypadkiem nie rozmyślono się co do jego osoby. Płonne jednak były jego obawy; jak bowiem kompanja obeszłaby się bez swego pupilka?

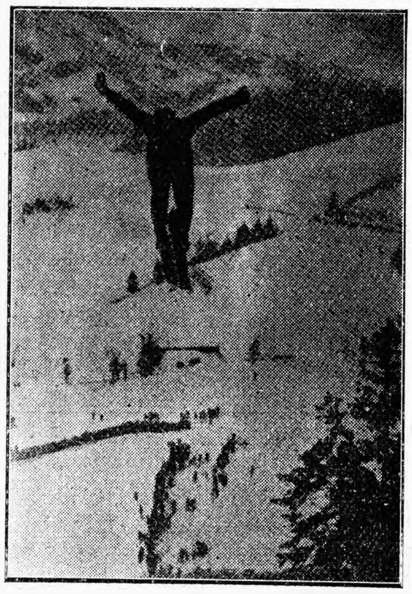
W początkowych walkach pułku Ciumciulajka odznaczył się niesłychaną odwagą. Siłą, poprostu, trzeba było go ściągać z okopów, gdyż wyłaził zawsze na wierzch tychże, i, porzuciwszy wszelką osłonę, w najgorętszym ogniu polował na Mochów. Strzelał zaś tak celnie, że w krotochwilach strącał kulami wrony z drzew.

Na najniebezpieczniejsze patrole chadzał zawsze na ochotnika.

Mały ten rycerzyk świecił przykładem męstwa i poświęcenia. Ciężkie trudy żołnierskie znosił z zapałem, potrajając swoje chłopięce siły, ażeby nietylko sprostać, lecz wyprzedzić innych.

Kiedy z chwilowego odpoczynku w Hulewiczach nagle ściągnięto nas na odcinek, broniony przez słabe liczebnie oddziały niemieckie, obawa o życie tego chłopca wkradła się do serca mojego. Jakieś złowrogie przeczucie nie dawało mi spokoju, tembardziej, że parę tygodni temu w walkach pod Kostjuchnówką poległ z naszej kom-

Mościckiego. Przegraliśmy wówczas, ale nie ustajemy w pracy. Drużyny nasze ćwiczą na sztucznych torach lodowych, których



Skok na nartach należy do najtrudniejszych, ale daje też najwięcej zadowolenia.

kilka pobudowały niektóre miasta. Tor sztuczny jest bezwarunkowo lepszy od naturalnego, wyklucza bowiem niebezpieczeństwo załamania się lodu, i niepożądanej kąpieli, w najlepszym razie. Nie będziemy jednak wyczekiwali na budowę sztucznych torów wszędzie — i tam, gdzie ich niema, wykorzystamy znakomicie tory naturalne — a tych w Polsce nie zabraknie. Każda zamarznięta kałuża, każdy rów — będzie terenem do zaprawy.

Kto zaś nie będzie mógł zdobyć się ani na narty, ani na łyżwy, temu pozostaną saneczki. Jeśli już nie specjalne wyścigowe, to bylejakie. Byle cztery deseczki, sklecone gwoździami, i jazda z góry na dół. I ten sport nie jest do pogardzenia. Wpływa również znakomicie na tężyznę fizyczną, a są amatorzy, którzy dochodzą w seneczkowaniu do mistrzostwa. Nie tak łatwo jest kierować sankami, pędzącemi z szybkością pociągu pośpiesznego. Trzeba mieć zimną krew i bystrą orjentację. Szczególnie na t. zw. „bobsleighu", t. j. saneczkach, zaopatrzonych w kierownicę, a przeznaczonych do szybkiej jazdy z wysokich wzniesień.

Wszystkie rodzaje sportów zimowych mają tę zaletę, że wszechstronnie rozwijają ciało, a równocześnie kształtują ducha.



W chmurze śnieżnego pyłu z zawrotną szybkością pędzimy na dół...

Ciągły ruch zaś zapobiega przeziębieniom. Wyciągajmy więc z zakamarków sprzęt zimowy, aby z pierwszym śniegiem ruszyć w pole.

M.

Ćwicz oko i dłonie w Ojczyzny obronie.

panji bohaterską śmiercią ś. p. chorąży Mitera Stanisław (pochodził z Krakowa), który upodobał sobie Ciumciulajkę, ten zaś całą duszą przylgnął do niego.

Od czasu jego śmierci, chłopiec stał się ponury i w bojach niesłychanie brawurował. W walkach o Jabłonnę, Ciumciulajka, wysłany na patrol z dwoma kolegami, przyprowadza złapanego olbrzymiego Mocha, brodacza, któremu sięgał niewyżej pasa. Proporcja ta była tak rażącą, że wiara wybuchnęła serdecznym śmiechem, konfudując do reszty jeńca. Złapanego kazałem zaprowadzić do Komendy Brygady, myśląc, że może tam chłopca zatrzymają na jakiś czas. Ówczesny dowódca naszej Brygady, pułkownik Grzesicki, uścisnął małego serdecznie, poczęstował czekoladą i, nim zdołał wydać zarządzenia, tenże zwiał do kompanji zpowrotem.

Bitwa pod Kuklą była najcięższą ze wszystkich, jakie pułk 6-ty przedtem i później przechodził.

Silnie obsadzoną wieś, przy wybitnem współdziałaniu skoncentrowanej artylerji nieprzyjacielskiej, zaatakowaliśmy wieczorem.

Wieś została zdobyta bagnetami, przy pomocy oddziałów I-ej Brygady Leg., które z pieśnią na ustach rzuciły się w bój.

Jak nam później opowiadano, Niemcy, stojący na naszym lewym skrzydle, nie posiadali się z zachwytu, patrząc na brawurę Legjonistów.

Straty pułk poniósł olbrzymie.

Bitwa ta była ostatnią, jaką przeszedł Ciumciulajka, gdyż w następnej potyczce zginął bohaterską śmiercią.

Zdradziecka kula przeszyła to młode, a tak już gorąco kochające Ojczyznę — serce.

Kiedy na polu walki znaleziono zastygłe już zwłoki małego żołnierzyka, okrutna żałość ogarnęła towarzyszów broni.

Mała mogiłka, jak kwiat cieplarniany, wyrosła między polnym kwieciem, na ziemiach wołyńskich.

Zastęp zapomnianych i nieznanych żołnierzy legjonowych, którzy ponieśli śmierć na polach bitew, zasilił się o jedną więcej, świetlaną postać....

. . . .

Dzisiaj, w rocznicę tych bojów i twej bohaterskiej śmierci, mały rycerzyku, niechaj te wspomnienia będą kwieciem, rzuconym na Twój grób.

Dlaczego źle strzelasz?

A teraz opowiem wam, jak powinno się ujmować broń do strzału, i składać się w różnych postawach strzeleckich. Spróbujcie to przerobić i przypomnieć sobie, czy zawsze o szczegółach tych pamiętaliście podczas strzelania (lub podczas ćwiczeń strzeleckich).

Przy składaniu się do strzału musicie, czytelnicy, zawsza pamiętać o silnem ujęciu broni za szyjkę kolby (t. zw. objęcie szyjki). Prawa ręka objąć powinna szyjkę tak, aby palec wskazujący wyprostowany wszedł w kabłąk, i mógł, przy ściąganiu spustu, nacisnąć go drugim swym członem. (Kto ma bardzo krótką dłoń i palce, może naciskać spust zgięciem palca wskazującego między drugim a pierwszym członem, lecz nigdy końcem palca). Dłoń, obejmująca szyjkę, ma być mocno zaciśniętą, tak aby kciuk możliwie dotykał palca średniego, i wszystkie palce obejmowały szyjkę. Lewa ręka podtrzymuje broń zależnie od postawy. **Lewa ręka — to podpórka karabina!**

Tak ujętą broń przykłada się we wszystkich postawach strzeleckich **i przyciąga do ramienia** w ten sposób, że kolbę karabina (karabinka) **umieszcza się trzewikiem kolby** (**spód kolby**) **w t. zw. „dołku strzeleckim“**, t. j. w zagłębieniu, które powstaje między obojczykiem a ramieniem, podniesionem do poziomu. Dołek strzelecki łatwo odnajdziesz po zdjęciu bluzy, podniósłszy ramię. Przyłożonej do dołka strzeleckiego broni nie należy przekręcać w prawo lub lewo.

Przy przyjmowaniu postaw strzeleckich pamiętać należy, że **jest ona wówczas dobrą, jeśli strzelec czuje się pewnie i wygodnie**. Dla zwiększenia celności strzałów należy łokcie i broń wszędzie, gdzie tylko to jest możliwe, podeprzeć.

Przy przyjmowaniu postaw strzeleckich i składaniu się zapamiętajcie:

Postawa leżąca — składanie się. Kłaść się skośnie, w lewo od linji celowania, a łokcie oprzeć o ziemię i tak rozstawić, aby tworzyły pewną podporę dla broni. Prawa ręka obejmuje szyjkę kolby, lewa podtrzymuje broń całą dłonią, bez wysiłku; jej kciuk jest wyciągnięty z lewej strony łoża, reszta palców, zgięta, ujmuje łoże z prawej strony. Tak ujętą broń — skierować na cel, umieszczając równocześnie w dołku strzeleckim, i przyciągając broń do ramienia. Przy strzelaniu z oparciem można lewą ręką ująć kolbę, i przyciągnąć ją do ramienia. Unikać należy wadliwego ułożenia ciała w postawie leżącej. Nie kłaść się prostopadle do celu, lecz ukośnie.

Postawa klęcząca — składanie się. Stanąć frontem do celu, wykonać zwrot w prawo wskos, wysunąć następnie lewą nogę o krok przed prawą (w kierunku pierwotnego frontu), klęknąć na prawe kolano, i przysiąść na prawej pięcie (stopa wyprostowana). Następnie przyciągnąć broń do ramienia, umieszczając ją silnie w dołku strzeleckim; lewy łokieć — na udzie przed kolanem (nigdy nie opierać łokcia na jabłku kolana), prawe ramię — podniesione do poziomu. Im strzelec wygodniej i mocniej przysiądzie na prawej pięcie, tem pewniejszą jest postawa klęcząca. Postawy tej używa się do strzału z poza zasłony, i do strzału szybkiego, podchwytowego.

Postawa stojąca — składanie się. Zwrócić cię frontem do celu, wykonać na palcach lewej nogi zwrot na prawo wskos, i wystawić prawą nogę o pół kroku w prawo. Ciężar ciała spoczywa równomiernie na obu stopach. (Strzelec w tej postawie stoi skośnie do celu). Podnosząc karabin, i skierowując go na cel, umieścić kolbę w dołku stzeleckim, poczem prawa ręka — z łokciem na wysokości ramienia — przyciąga broń silnie do ramienia. (Pamiętać, ażeby nie zwalniać objęcia szyjki). Lewa ręka, aby podeprzeć broń, skierowuje przedramię łokciem w dół, pod broń (tak aby łokieć, lewa dłoń i karabin znalazły się w jednej płaszczyźnie pionowej), przyczem strzelec może dowolnie opierać lub nie opierać ramienia i łokcia o pierś. Nie wypinać brzucha w postawie stojącej, raczej lekko nachylić się do przodu.

Oto są wskazówki do przyjmowania postaw i składania się. Gdy opanujecie zupełnie poprawnie postawy, podane powyżej, a więc postawę leżącą, klęczącą i stojącą, będziecie musieli zwrócić uwagę na składanie się w rowie strzeleckim, w rowie przydrożnym, z za drzewa (o pniu cienkim lub grubym), z poza krzaków, z poza muru i t. d. W boju, w terenie, żołnierz musi umieć składać się, i strzelać z każdego zagłębienia, i z poza każdej osłony. Doskonałe opanowanie postaw strzeleckich i szybkiego pewnego składania się jest podstawowym warunkiem do nauki dalszych elementów strzału, jakimi są celowanie i ściąganie spustu. Nie trzeba zrażać się początkowemi trudnościami oraz tem, że ćwiczenia te początkowo mogą wydawać się nudne. Aby być dobrym strzelcem trzeba być cierpliwym! Wiedźcie, mili czytelnicy, że nasi najlepsi strzelcy, którzy zdobyli cały szereg mistrzostw świata w tegorocznych zawodach strzeleckich jak kpt. Gościewicz, pułk. Prokop, por. Zaleski i inni, osiągnęli swoje fenomenalne wyniki (por. Zaleski z kbks. na 50 mtr. wybił 400 punktów na 400 możliwych!!) nietylko dzięki wrodzonym zdolnościom, ale i nadzwyczajnej pracowitości. Każdy z nich po 2—3 godziny dziennie, mimo że jest wytrawnym strzelcem, ćwiczy postawy strzeleckie, składania się i celowanie do tarcz, wywieszonych w pokoju. Zapewniam was, obywatele, że postępując ściśle wedle wskazówek instruktorów, wziąwszy sobie do serca powyższe moje uwagi, wykorzystując pracowicie czas, przeznaczony na wyszkolenie strzeleckie w waszym oddziale, i nie zrażając się początkowemi słabemi wynikami — z pewnością staniecie się dobrymi strzelcami, spełnicie warunki próby o Państwową Odznakę Strzelecką, i na swych piersiach będziecie mogli takową zawiesić. Następnym razem podam wam praktyczne wskazówki do dalszego doskonalenia się w sporcie strzeleckim.

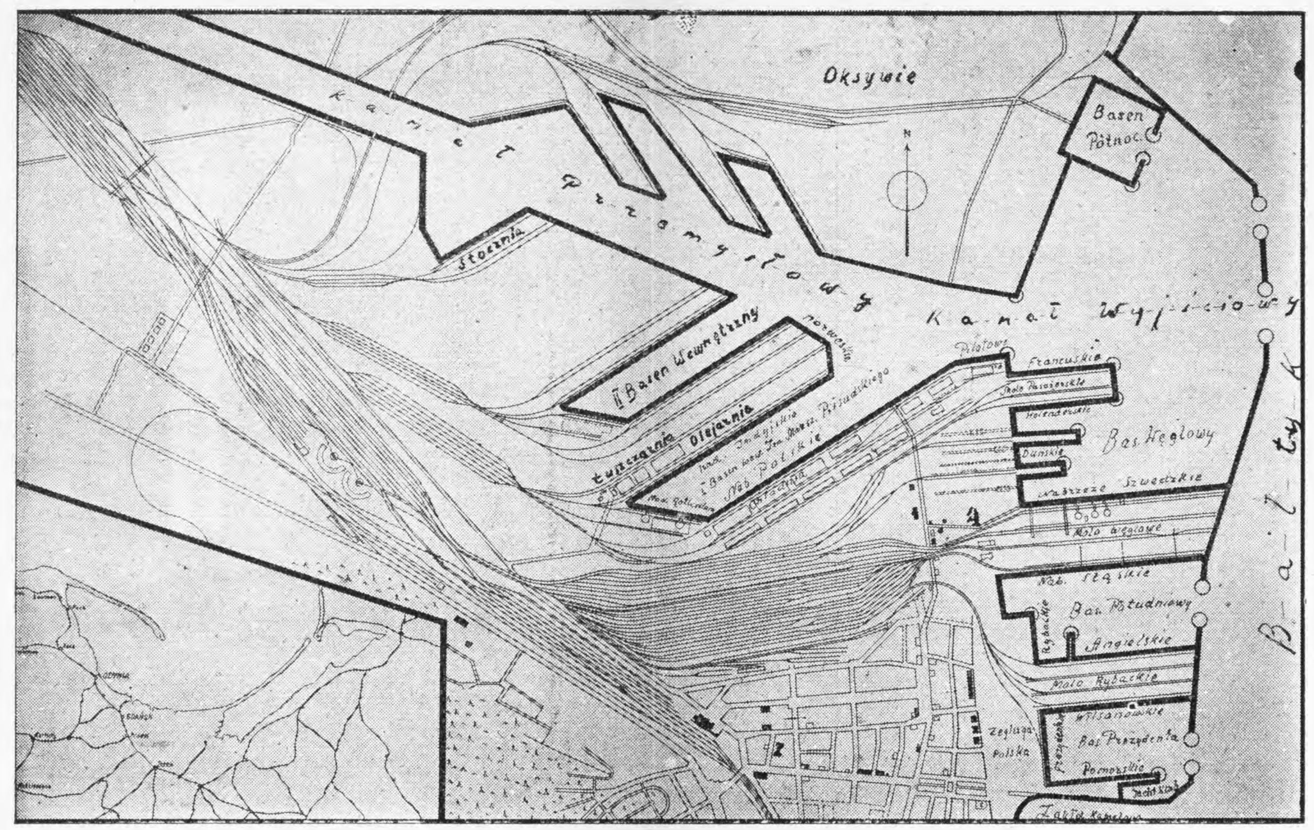
K. Cz.

TA, CO WODZIE INNY KIERUNEK NADAŁA.

Od kilku lat prasa niemiecka poświęca wiele uwagi Gdyni, a zainteresowanie to wzrasta równolegle do tempa rozbudowy naszego portu. Ciekawe są nastroje, w jakie wpadała kolejno opinja niemiecka, urabiana odpowiednio przez prasę, w stosunku do portu gdyńskiego.

Gdy 5 lat temu, na pustynnem wybrzeżu, upstrzonem rzadkiemi chatynkami rybackiemi, na lotnych wydmach piasku morskiego — dokonano poświęcenia kamienia węgielnego pod pierwszy zrąb przyszłego portu — w Berlinie zapanowała cielęca radość; całą imprezę okrzyczano, jako przysłowiowy „słomiany polski ogień", jako „porwanie się z motyką na słońce", przyczem słońce to uosabiał Gdańsk — dumny, bezkonkurencyjny Gdańsk, władca i pan polskiego Bałtyku. Tymczasem na piaszczystych diunach wrzała gorączkowa, szalona, nieprzerwana, mądra, świadoma celu, a pełna ufności we własne siły — praca. Wznosiła się ściana za ścianą, mur za murem, gmach za gmachem; genjusz myśli przymierze zawarł ze stalą muskułów, i żelazno-betonowe obroże na kapryśne fale Bałtyku włożył.

Inny wiatr powiał od Berlina... Otworzyły się oczy butnego prusaka na ogrom wysiłku polskiej twórczości, a serce zawiść i strach obleciał. I posypały się zjadliwe, pełne nienawiści artykuły; zaprzeczały one Polsce prawa do budowy własnego portu, oskarżały o łamanie konwencji gdańskiej, alarmowały Ligę Narodów o „złośliwem podkopywaniu znaczenia i ruchu handlowego Gdańska", bluzgały cynicznem oszczerstwem, iż Gdynia powstaje za niemieckie pieniądze, płynące z Francji(!). Europa wiedziała, co myśleć o całym tym hałasie, i jak oceniać „prawne" wywody niemieckiego Michałka. Widziała też, iż **obrót Gdańska wzrósł dziesięciokrotnie** w stosunku do normy przedwojennej, gdy miasto było odcięte od całej połaci naturalnego „hinterlandu", i że alarmy o „zamieraniu" wylęgły się w mózgownicach hakatystów pruskich.



Plan portu w Gdyni.

A Polska — pracę nad własnym portem dalej gorączkowo prowadziła, wykazując, iż niczem powstrzymać się nie da od świadomie zakreślonego celu, od najgłębszej racji państwowej. Wyrasta miasto, jak różdżką czarodziejską z pod ziemi wydobyte, potężną masą swych gmachów oczy przygniatające; na wybrzeżu rosną kontury olbrzymich żórawi, dźwigów, wież, latarń i urządzeń portowych, na falach kołysze się las masztów i kominów, powiewają bandery o międzynarodowych barwach.

A teraz już płyną z Berlina lamenty i żale; lamenty o zamieraniu Gdańska, o którym Polska zapomniała, żale na „krzywdę okrutną, jaka się Niemcom dzieje przez ten port konkurencyjny, **który coraz więcej wodzie inny kierunek nadaje**". A jednocześnie wroga propaganda stara się odstraszyć zagraniczne linje okrętowe od zawijania do portu gdyńskiego, chwyta się najrozmaitszych środków, by młody port w oczach świata zdyskwalifikować. Między wierszami przebija wszędzie owa **niepohamowana germańska zazdrość** z cudzego stanu posiadania, i obawa wielka, że Gdynia królową Bałtyku, rychło się stanie.

By należycie ocenić ogrom wysiłku polskiego, włożonego w piaszczysty brzeg własnego morza, oddajemy głos wysłannikowi hakatystycznego dziennika berlińskiego „Lokal Anzeiger", który w tych dniach zwiedzał Gdynię. Będzie to głos najbardziej miarodajny, skłonny raczej do umniejszania i zaczerniania jasnej plamy naszego dorobku nad morzem, niż do entuzjastycznych zachwytów. Oto, jak opisuje miasto berliński wysłannik:

„Gdynia — to nie żadne zjawisko natury, a jedynie fenomen gospodarczy potęgi państwowej i wojskowej. Szerokie, modne i bezkresne szlaki uliczne olbrzymiego miasta drapaczy chmur o gmachach 6 i 8-piętrowych. **Gmach pocztowy, jak w Hamburgu.** Wszędzie szyny, szyny i szyny, czterotorowe, natrętne i bez końca. Parkany, zalepione krzyczącemi plakatami, niezliczone szeregi aut, bary i kina. Ulica, szerokości 40 metrów, prowadzi do portu, i taka sama przecznica — od strony morza do lasów. Gmachy rządowe, administracyjne, wojskowe, domy czynszowe, spółdzielcze — mur przy murze! Albo ten port! **Komin obok komina, maszt obok masztu.** Obraz parowców i żaglówek sięga aż w głębię lądu. Wszystkie kominy dymią, wre gorączkowa praca. Zagłębia portowe, obrębione nowoczesnemi urządzeniami nadbrzeżnemi, zdają się być bez końca. Wzdłuż — wiele kilometrów masywnie zbudowanych składnic, niezliczone żórawie i przybory ładunkowe. W pobliżu wspaniałego, 200 metrów długiego nadbrzeża, leżą na kotwicy owe nowo zakupione parowce pasażerskie — „Duma Polski"... Wszystko robi jeszcze wrażenie nieskończone, lecz **rozmach wielki, niebezpiecznie wielki rozmach** wieje z tego wszystkiego. Podniecone namiętności narodowe i ambicja skojarzyły się tutaj w ukształtowaniu **w tempie amerykańskiem** olbrzymiego dzieła, które swoistą wymową o Polsce głosi"...

Tyle mówi prusak; jest to bardzo dużo, i bardzo mocno świadczy głos ten o naszej żywotności narodowo-gospodarczej, i niezłomnej woli do życia i istnienia; a wola ta i żywotność ujawniła się na odcinku, dla Niemców najmniej spodziewanym i pożądanym; to też poważnie poskrobać się po łbie musieli, by uznać wielkość i potęgę czynu młodej, pogardzanej, a znienawidzonej sąsiadki, która silną stopą nad Bałtykiem stanęła, zagrażając dotychczasowej germańskiej hegemonji na jego wodach.

Głos wysłannika pruskiego, oglądającego najwspanialszy pomnik naszej Niepodległości, głos, w którym nutkę zawiści zalała fala niekłamanego zdumienia — jest dla nas najpewniejszą wskazówką, że Młoda Polska kroczy drogą pewną i szeroką, drogą wielkiej polityki morskiej, przekazanej w testamentach Krzywoustego, Łokietka, potężnych Jagiellonów, Batorego i Wazów...

L. M.

JAK WYZNACZANO NASZE GRANICE?

Wobec nieudałego plebiscytu około 400000 ludności, czującej po polsku, pozostało narazie w Prusach Wschodnich, z któremi graniczymy na przestrzeni 500 klm.

Może jednak nadejdzie chwila, kiedy i tych Polaków obejmiemy naszemi granicami.

Począwszy od rozwidlenia Leniwki i Nogatu (dwóch rękawów Wisły) rozciąga się na przestrzeni 140 klm. granica z Wolnem Miastem Gdańskiem — obszar tego Wolnego Miasta wynosi 1920 klm^2 z 380000 ludności — w tem samo miasto Gdańsk liczy około 200000 ludności.

Utworzone na zasadzie traktatu wersalskiego w r. 1919, jest powodem ciągłych niepokojów, podburzań ze strony Niemców przeciwko Polsce. Buta germańska w tym grodzie, dawniej polskim, przekracza granice naszej cierpliwości, a Wolne Miasto Gdańsk musi pamiętać, że Majestat Rzeczypospolitej potrafi wyciągnąć karzącą dłoń, by ukrócić swawolę i pyszałkowatość.

Za terenem Wolnego Miasta — od Kolibek—Orłowa mamy własną granicę morską, która stanowi brzeg morza.

Cała linja brzegowa wynosi 146 klm., wliczając w to i półwysep Hel, długości 36 klm.

Gdybyśmy więc odliczyli Hel — to wybrzeże morskie wyniesie 74 klm; za Karwią dochodzi ono do punktu, w którym Piaśnica wpada do morza. Aczkolwiek krótką jest ta granica morska, jednak ma dla nas b. wielkie znaczenie — o czem pomówimy jeszcze.

Objechaliśmy więc wzdłuż granic Poski. Długa to droga — wynosi bowiem 5500 klm.

Jak widzieliśmy — granice nasze nie odrazu były ustalone, ale zostawały określane częściowo po wielu ugodach, umowach, głosowaniach, a często i walkach orężnych. Trzeba było dużo hartu, ażeby możliwie największy teren uzyskać, ażeby ogarnąć możliwie wszystkich Polaków.

Jeżeli jednak trzeba było dużo wysiłków na zdobycie granic, to nie mniejszych też trzeba, ażeby te granice utrzymać.

Jeżeli o oznaczenie granic walczył żołnierz — to o utrzymanie granic w całości musi walczyć cały naród, wszyscy obywatele, a zwłaszcza Ci, którzy mieszkają nad granicą, i którzy w pierwszym rzędzie muszą być gotowi na odparcie wroga, czyhającego na chwilę naszej słabości, by przerwać ustalone granice.

A więc czuwać i szykować się należy!

Czy możemy być zadowoleni z naszych granic?

Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, musimy pamiętać, że granice państwowe muszą przedewszystkiem dobrze oddzielać dwa państwa od siebie, umożliwiać obronę i chronić przed wrogiem.

Jeżeli mowa o naszych granicach, to wiemy, że Polska od swych sąsiadów nie jest dobrze oddzielona, gdyż duża ilość Polaków pozostała za granicami naszego państwa, oraz że granice nasze nie zapewniają nam dobrych warunków obrony. Kształtem swym Polska przypomina twór, o ramionach wysuniętych daleko pomiędzy obce nam państwa.

Nasza granica tworzy liczne półwyspy: pomorski, wileński, suwalski, śląski, które budzą **obce apetyty i narażają nasze Państwo na napaści.**

Te więc, tak rozwinięte w półwyspy granice, z punktu widzenia obrony, przedstawiają dla nas poważne niebezpieczeństwo, zwłaszcza wobec nizinnego położenia naszego kraju. Polska to przeważnie nizina, jedynie z południa otoczona niewysokiemy górami — Karpatami — przez które przechodzi 7 linij kolejowych i 15 dróg bitych.

Tylko więc od południa, Polska jest trochę lepiej zabezpieczona. Można to samo powiedzieć i o brzegu morskim, oraz o błotach na Polesiu; warunki geograficzne utrudniają tu nieprzyjacielowi dostęp do naszego kraju.

Na całej pozostałej przestrzeni granice nasze są łatwo dostępne, mogą być zaatakowane w każdej chwili — zwłaszcza dziś, wobec ulepszonych środków transportowych i komunikacyjnych.

I z innych powodów musimy być niezadowoleni z naszych granic!

Przypatrzcie się, skąd Polska czerpie węgiel, żelazo, naftę.

Oto z Śląska Górnego i Podkarpacia. Patrzcie, jak blisko granicy Państwa znajdują się te tereny, i jak łatwo mogą być zaatakowane! A przecież bez węgla, żelaza i benzyny nie można dziś prowadzić zwycięskiej wojny. Czyż więc w tych odcinkach granica nie wymaga sprostowania? Widzimy, że ze względu na obronę kraju granice nasze nie są wcale idealne! Cóż więc mamy uczynić? Czy poddać się rozpaczy i zniechęceniu? Nie! Pamiętajmy, że chociaż warunki geograficzne mają wielki wpływ na obronę kraju, jednak los naszego narodu jest zależny od rozumnej woli, energji, wytrwania i hartu; one to zabezpieczą nas od skutków niekorzystnych warunków geograficznych.

I ta wola rozumna, hart i wytrwanie, każą nam tworzyć mur ramion, gotowych do obrony w każdej chwili. Mur ten powstać musi nietylko z kadr żołnierskich, lecz z rdzenia całego społeczeństwa.

Mur ten — to należycie ujęte i zorganizowane przysposobienie wojskowe.

Jeżeli inne państwa mogą stworzyć p. w., to Polska **musi** je stworzyć. Przypomnijmy sobie jakich mamy sąsiadów. Niemcy, Rosja — dwaj napastnicy, którzy tylko czyhają na okazję, by się rzucić na nas; Niemcy — by nam powtórnie zagrabić to, co odzyskaliśmy, Rosja — by, przy pomocy wojny, zaszczepić nam hasła trucizny komunistycznej.

A inni sąsiedzi nasi?

Czechosłowacja? — to taki przyjaciel, o którym mówi się „strzeż nas Boże od takich przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sami damy sobie radę". Sprawdziło się to na naszej skórze w r. 1920, kiedy, w czasie walki z bolszewikami, Czechosłowacja skorzystała z okazji, i zabrała nam Śląsk Cieszyński.

Niepewna, to sąsiadka, trzymająca zawsze z mocniejszym. A Wolne Miasto Gdańsk, ulegając podszeptom pruskim, szuka tylko okazji, by nam zaszkodzić.

To samo Litwa, a ostatnio także i Łotwa zajęła wobec nas nieprzyjazne stanowisko. To też przyjaciół musimy szukać daleko, wówczas gdy niebezpieczeństwo blisko. Jedyna rada — silna armja i cały naród przygotowany do obrony. Karabin w sprawnej i mężnej dłoni gwarantuje **pokój i całość granic.** *B.*

L. O. P. P.

Chojnice. Kurs obrony przeciwgazowej.

Staraniem Powiat. Komitetu L. O. P. P. odbył się w pierwszej połowie października b. r. w gmachu szkoły powsz. męskiej kurs O. P. G. dla harcerskiego hufca męskiego. W kursie brało udział 45 harcerzy. Program kursu obejmował, oprócz wykładów teoretycznych, również i ćwiczenia praktyczne. W dniu 22 października b. r. odbyło się uroczyste zakończenie kursu, w obecności Zarządu L. O. P. P., Władz Szkolnych i Komendanta Hufca. Uroczystość poprzedziła wspólna fotografja, poczem pow. instr. O. P. G., p. Karpus, przywitał w imieniu kursu przybyłych gości, oraz wyraził podziękowanie harcerzom za pilne uczęszczanie na wykłady.



Kurs obrony przeciwgazowej drużyny harcerskiej w Chojnicach.

Z kolei zabrał głos starosta pow., p. dr. Zaleski, jako przewodniczący Pow. Kom. L. O. P. P., podkreślając znaczenie L. O. P. P. dla Państwa, i zachęcając równocześnie harcerzy do dalszej wytrwałej pracy na niwie L. O. P. P. Po skończonem przemówieniu wręczył słuchaczom zaświadczenia ukończenia kursu.

Komendant hufca, p. Lange, w swem przemówieniu podziękował Zarz. Pow. Kom. L. O. P. P. za urządzenie kursu dla harcerstwa, zwracając się do harcerzy z apelem, aby szerzyli ideję L. O. P. P. wśród szerokich mas społeczeństwa. Po skończonej uroczystości kursiści ze śpiewem, zaopatrzeni w maski gazowe, wyruszyli do komory gazowej, celem odbycia ostatniego ćwiczenia.

Uroczyste otwarcie kursu przeciwlotniczo-gazowego dla drużyn harcerskich w Tczewie.

Harcerstwo miasta Tczewa wchodzi w nowy okres pracy. Rozpoczęto pracę otwarciem kursu przeciwlotniczo-gazowego. Otwarcia kursu dokonał przewodniczący Koła Przyjaciół Harcerstwa, p. starosta Stachowski, wskazując w przemówieniu swem na ważność znajomości zasad obrony przeciwlotniczo-gazowej, i rolę, jaką harcerstwo w tym kierunku odegrać może. Z kolei instruktor L. O. P. P., p. por. rez. Ostruszko, wygłosił pierwszy, bardzo ciekawy referat o obronie przeciwgazowej. Kurs potrwa 2 miesiące, a po ukończeniu tegoż, uczestnicy i uczestniczki kursu otrzymają zaświadczenia z uzyskanych sprawności w zakresie obrony przeciwlotniczo-gazowej. Licznie zgromadzona młódź harcerska dała dowód swą obecnością, że docenia w zupełności intencję kursu.

Harcerze w Tczewie.

Było to dziesięć lat temu. W Tczewie powstała I drużyna im. H. Dąbrowskiego przy gimnazjum męskiem. Czterdziestu chłopców, przystrojonych w szare mundurki, ukazało się w zwartym oddziale — pewnego dnia — na ulicach Tczewa. Społeczeństwo spoglądało początkowo na naszych zuchów z niedowierzaniem. Lecz niedługo to trwało. Skoro spostrzeżono, że chłopcy, zorganizowani w drużynie, odróżniają się swem postępowaniem, zachowaniem i karnością od innych, poczęto otaczać drużynę troskliwą opieką i pomocą. Szeregi harcerskie stale wzrastały.

Powstają kolejno drużyny: II., im. T. Kościuszki, III., im. Sobieskiego, zorganizowana z młodzieży szkoły rzemieślniczej, IV., im. ks. J. Poniatowskiego, V., Lotnicza, z młodzieży Szkoły Handlowej i VI, z uczniów szk. pow.

Ponadto na terenie powiatu powstają w Pelplinie trzy drużyny.

Dziś harcerstwo dociera do wszystkich szkół powsz. w Tczewie i okolicy, wzrasta ilość członków, którzy zdobywają sprawności, harcerze urządzają uroczyste akademje, biorą czynny udział w obozach letnich, urządzają szereg wycieczek i zawodów, poznając kraj rodzinny, rozwijają swój umysł, oraz przygotowują się czynnie do pracy dla Państwa.

Ostatnio od 1. XI. b.r. powołano do życia Komendę Hufca, co świadczy już o niezwykłym wzroście organizacji.

* * *

W przeszłym miesiącu został utworzony w Tczewie zastęp harcerzy pozaszkolnych, liczący obecnie 10 druhów — tych, którzy z różnych powodów — czysto zawodowych, czy innych — nie mogą podczas dnia uczęszczać na zbiórki drużyn istniejących — wskutek czego byliby odsunięci zupełnie od pracy harcerskiej. Obecnie po zajęciach chętnie biorą oni

udział w zbiórkach — które odbywają się co drugi tydzień; w soboty o godz. 19,30.

Na program zbiórek składają się gawędy, kolejno wygłaszane przez każdego druha, śpiewy, prowadzone przez druha Jaśkowiaka, oraz przygotowania do drugiego stopnia i sprawności.

Zastęp ten prowadzi druh Wentowski — wywiadowca.

Drużyny tczewskie przygotowują się do urządzenia akademji harcerskiej. Na program złoży się cały szereg utworów artystycznych, wykonanych przez poszczególne drużyny. Ponadto wystawiony zostanie dramat, p. t. „Forteca".

Z życia młodzieży szkół powsz. w Tczewie.

W dążeniu do przygotowania młodzieży do życia w państwie i w społeczeństwie, przeprowadza się na terenie szkół tczewskich szereg poczynań, wiodących do realizacji zamierzonego celu.

Jedną z organizacyj, na terenie których realizuje się powyższe zagadnienia, są sklepiki szkolne. Powstają one, jako kooperatywy uczniowskie, do których uczniowie przystępują w charakterze czynnych członków. Składają udziały, prowadzą sami wszystkie sprawy, dotyczące zakresu działania kooperatywy i t. p.

Obecnie powstały dwie spółdzielnie uczniowskie w szkołach powszechnych Nr. 1 i Nr. 3. W najbliższym czasie powstanie sklepik szkolny w szkole Nr. 2. Uczniowie i uczenice niezwykle interesują się spółdzielniami, i popierają je, przystępując licznie do nich, jako udziałowcy, oraz zaopatrując się tamże we wszelkie przybory i pomoce szkolne.

Zapał, jaki towarzyszy członkom, ich praca samodzielna i swobodna, dają gwarancję, że zamierzony cel zostanie w tej dziedzinie osiągnięty.

Należy też podkreślić powodzenie, jakiem cieszą się świetlice przy szkołach powszechnych; ciekawe gry i zabawy oraz odpowiednia lektura — ściągają tłumnie młodzież, która w ten sposób pożytecznie i z korzyścią dla siebie czas spędza. Może czasem trochę zbyt gwarno w świetlicach (na co użala się nam jedna z młodocianych zwolenniczek ruchu świetlicowego), lecz gwar ten i ruch dowodzą przedewszystkiem, że najmłodsze nasze pokolenie garnie się do kultury i oświaty, a o to przecież chodzi.

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Wspaniała manifestacja kolejarzy w nadgranicznym grodzie! Kolejarze Pomorscy dają odprawę sen. Borah'owi.

Dzień 6 listopada b. r. pozostanie na długo w pamięci mieszkańców i kolejarzy miasta Chojnic, leżącego nad samą granicą niemiecką. W dniu tym kolejarze węzła chojnickiego, pomni swych obywatelskich obowiązków, zebrali się w liczbie około 800 ludzi na dworcu chojnickim, aby zamanifestować przeciwko rewizjonistycznym poglądom amerykańskiego senatora Borah'a. Wiec zagaił prezes ogniska K. P. W., zawiadowca stacji, p. Nowak, wtajemniczając zebranych w cel zgromadzenia. Przy tej sposobności podkreślił p. Nowak rolę kolejarzy pomorskich w ogólności, a pracowników kolejowych węzła chojnickiego w szczególności. Następnie komendant IV. rej. K. P. W., kontroler doch., p. Leon Syszak, wygłosił półgodzinny referat, w którym zestawił rolę dwóch obywateli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jeden z nich, wielki prezydent Woodrow Wilson, ustanawiając 14 nieśmiertelnych paragr. pokojowych, zażądał w nich odbudowania Państwa Polskiego z dostępem do morza, a drugi — sen. i przew. zagranicz. komisji senackiej — p. Borah, przekreśla to, i żąda oddania Pomorza Niemcom, nie pamiętając o tem, że w obronie wolności Stanów Zjednoczonych lała się krew polska. To też kolejarze, wysłuchawszy w skupieniu referatu, wznieśli potężny okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i Polskiego Pomorza. Odczytane przez kier. Eksp. Tow., p. Gałązkę, rezolucje uchwalono jednogłośnie.

Po wiecu uformował się pochód potężny z orkiestrą kolejową na czele, i udał się z transparentami głównemi ulicami miasta do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie odśpiewano, przy wtórze orkiestry, „Rotę". Po powrocie na dworzec kolejowy, pochód rozwiązano. Dzień 6 listopada b. r. dowiódł, że kolejarze Pomorscy, pełniąc swoją ciężką służbę, zdają sobie dobrze z tego sprawę, że jeżeli zajdzie potrzeba, to ziemi swej bronić będą do ostatniej kropli krwi!

Zarząd Ogniska K. P. W.

Rezolucja
uchwalona w dniu 6 listopada 1931 r. przez pracowników kolejowych węzła chojnickiego, na wiecu protestacyjnym przeciwko zakusom rewizjonistycznym amerykańskiego senatora Borah'a.

Kolejarze węzła chojnickiego, zebrani z rodzinami na wiecu w dniu 6 listopada, w liczbie 800, uchwalili jednogłośnie następującą rezolucję:

Pomorzanie, świadomi krzywd, jakich doznali w kilkuwiekowej niewoli pruskiej, mając jeszcze doskonale w pamięci deptanie naszych najświętszych uczuć przez żołdactwo, nie pozwolą nietylko na ponowne zakucie Polaków w kajdany niewoli odwiecznego wroga słowiańszczyzny, ale nie dopuszczą nawet myśli, którąby godziła w interesy narodowe i swobodę Pomorza. Wszelkie zakusy wrogich nam czynników odeprzemy z całą stanowczością, a gdy zajdzie potrzeba, bronić będziemy Pomorza do ostatniej kropli krwi. Pamiętamy dobrze o tem, że jeszcze niewszystkie ziemie polskie są w naszem posiadaniu

i nie wszyscy Polacy należą do wolnej Polski, ale mamy nadzieję, że przyjdzie czas zjednoczenia wszystkich ziem polskich.

Tak nam Panie Boże dopomóż!

Komitet organizacyjny:

1. Naczelnik Oddziału Drogowego (-) wz. Inż. Załuski
2. Komendant IV rejonu K. P. W. (—) Syczak
3. Zawiadowca Stacji (-) Nowak
4. Naczelnik Parowozowni (—) wz. Robakowski
5. Kierownik Eksp. Towar. (—) Gałązka
6. St. Zawiad. Odcinka Drog. I (—) Lemańczyk
7. Zawiadowca Odcinka Drog II (—) Krajewski
8. „ „ „ III (—) Pogródko
9. Kierownik Ajencji celnej (—) Skwierawski
10. Kier. Filjalnego Magazynu (—) Drzewicki
11. Za Zarząd Ogniska K. P. W. (—) Nowak
12. Za Zarząd Związku Urzędników Kol. (—) wz. Uske
13. „ „ „ Druż. Kond. (—) Dończyk Br.
14. „ „ „ Z. K. P. (—) Wysocki
15. „ „ „ Drogowców (—) Bartoszek
16. „ „ „ Maszynistów (—) Pawelczyk
17. „ „ „ Zaw. Kol. (—) Wiśniewski

Powstańcy i Wojacy.

Powstańcy i Wojacy powiatu tczewskiego w służbie dla Ojczyzny.

W sobotę, dnia 24 października b. r., odbyło się w Tczewie ogólne zebranie, na które przybyła licznie brać wojacka, tak z miasta, jak i z powiatu. Zebranie zagaił przewodniczący Powiatowego Komitetu P. W. i W. F., pan starosta Stachowski, który w treściwem przemówieniu omówił znaczenie organizacji przysposobienia wojskowego dla Polski. Następnie wygłosili referaty organizacyjne: pp. prezes okręgowy Kreft i komendant obwodowy p. w. i w. f., p. kapitan Niemiec. Poczem przystąpiono do wyboru prezydjum zebrania, które w dalszym ciągu dokonało wyboru zarządu powiatowego. Jednocześnie wybrany został zarząd miejscowej placówki. Organizacja wojacka na naszym terenie dała dowód, że chce współpracy z wojskiem, oraz pragnie stosować się do ogólnych przepisów, wydawanych przez władze wojskowe dla celów obrony Państwa.

* * *

W Wągrowcu odbyło się uroczyste pożegnanie dotychczasowego prezesa powiatowego Pow. i Wojaków O. K. VIII., p. Modzelewskiego, który został przeniesiony do Warszawy na wyższe stanowisko. P. por. Wańtowski wręczył odchodzącemu prezesowi Dyplom Zasługi, i zarazem wprowadził nowego prezesa, p. kpt. rez. dr. Rawicz-Kolasińskiego.

Z cyklu: Świetlica strzelecka.

Otwarły się podwoje świetlic strzeleckich. Przychodzą do nich gromady strzeleckie, by spędzić miło i pożytecznie wieczory jesienne i zimowe. Przychodzą, by zaczerpnąć pełną piersią w owej szkole życia gromadzkiego nowej wiedzy i nowych prawd. Przychodzą nietylko dla wiedzy, ale i dla wypoczynku, czy rozrywki.

Trzeba zatem stworzyć w świetlicach bujne, pogodne życie, porwać i zainteresować strzelców wszystkiem, co się na terenie świetlic dzieje, trzeba stworzyć taki nastrój i taką atmosferę, by świetlice stały się drugim domem młodzieży strzeleckiej, w którym znajdzie ona i wypoczynek, i rozrywkę.

Jakie winno być życie świetlicowe, i kiedy świetlica, jako środek kulturalny i wychowawczy, spełni swoje zadanie, starać się będę przedstawić w cyklu gawęd o pracy swietlicowej.

Jak to było w świetlicy strzeleckiej w Młodziance.

W skromnie umeblowanej świetlicy strzeleckiej w Młodziance zeszli się pewnego wieczoru tamtejsi strzelcy. Zasiedli za stołami, i jęli przeglądać pisma i tygodniki. Jeden wziął do ręki „Strzelca", drugi —„Młodego Gryfa", trzeci — jakieś pismo codzienne, lecz cóż z tego, że ze „Strzelca" i „Młodego Gryfa" „wyczytali" już wszystko. Radjo „nie grało", gdyż akumulator zawieziono do naładowania, nie było z kim pogwarzyć, bo od czerwca, kiedy to referent wych.-ob., ob. Gryfnicki został przeniesiony do innej miejscowości, strzelcy, przywiązani do swego duchowego kierownika i przyjaciela — wychowawcy, zostali osamotnieni.

Jakoś pusto i dziwnie było teraz w świetlicy. Strzelcy poczęli rzadziej przychodzić — życie świetlicowe zamarło.

I oto w ten wieczór zeszli się razem. Było ich kilkunastu. Nie wiedzieli, co począć! — Ten i ów napomknął o tem, jak to teraz pusto w świetlicy — jak dziwnie ...

Wtem otwarły się drzwi... do świetlicy wszedł komendant razem z nowym nauczycielem. Strzelcy na widok komendanta powstali, a ten przedstawił im nauczyciela, p. Sambora, jako nowego referenta wych.-ob.

Nowy referent w nadzwyczaj miłych i serdecznych słowach zwrócił się do zebranych, witając ich serdecznie.

Następnie opowiedział im, co będzie starał się przeprowadzić na terenie świetlicy. A, kończąc, rzekł: „Lecz nie będziemy dużo mówić — a weźmiemy się natychmiast do pracy. Oto wkrótce przypada trzynastoletnia rocznica powstania Państwa Polskiego.

Musimy w Młodziance uczcić tę rocznicę należycie, i dziś zaraz opracujemy sobie jeden wiersz. Natychmiast też rozdał strzelcom przepisany kilka razy tekst wiersza, i sam go odczytał:

Marja Konopnicka:

„Budujmy miłej ojczyźnie dom."

Budujmy miłej ojczyźnie dom,
Wolności dom i siły;
Każda pierś bratnia — granitu złom,
Dźwignięty mocą ducha,
A hasło nasze: jedności chór.

Niech dnie, co idą z wiecznych dróg
Zluzować czasów wartę,
Przez odrzwia wejdą, przez nasz próg
Wstąpią na dziejów kartę,
Od fundamentu aż po szczyt
Otwórzmy światłu wrota,
Niech nam jutrzenny jarzy świt,
Niech wzmaga dech żywota!

Z wzrokiem utkwionym w oną biel,
Co nocny mrok przegania,
Patrzmy, o bracia, w jeden cel,
W cel wielki — zmartwychwstania;
Cokolwiek czynim, czyńmy tak,
By przyszłość rosła w pracy;
Polska to pion nasz i nasz znak!
Budujmy dom, rodacy!

Pięknie odczytany wiersz uczynił na słuchaczach wielkie wrażenie. Z kolei referent podzielił wiersz ten na części, celem opracowania chóralnej deklamacji. A to: Jedna grupa deklamować ma pierwszą zwrotkę wiersza, druga grupa — drugą zwrotkę; jeden strzelec, z trzeciej zwrotki słowa:

Z wzrokiem utkwionym w oną biel,
Co nocny wzrok przegania
Patrzmy, o bracia, w jeden cel.

Cały chór:

W cel wielki zmartwychwstania

(do końca wiersza).

Jeden strzelec powtarza zakończenie:

„Polska to pion nasz i nasz znak,
Budujmy dom, rodacy".

podziału ról, polecił referent strzelcom, by nauczyli się wiersza napamięć, a na następnej zbiórce w świetlicy opracuje się go już na podstawie opanowanego tekstu.

Następnie, pragnąc urozmaicić im pobyt w świetlicy, i wykorzystać czas z pożytkiem dla pracy strzeleckiej, podał im tekst pieśni „Hej strzelcy wraz", a następnie wyuczył melodji tejże pieśni.

Niezwykle miło i radośnie minęła godzina pracy o charakterze rozrywkowym, a po przerwie ob. Sambor wygłosił pogadankę na temat: „Jak to Marszałek Józef Piłsudski wywalczył Niepodległość?"

Po pogadance odbyły się ćwiczenia p. w.

(O dalszej pracy na terenie świetlicy strzeleckiej w Młodziance, i o tem, jak to strzelcy obchodzili Święto Niepodległości, opowiem w nast. gawędzie.)

Tczew, 2. XII. 31. Szlęzak Tadeusz.

Z życia Związku Strzeleckiego.

O Związku Strzeleckim na terenie powiatu tczewskiego.

Jak na terenie całego Pomorza, tak i w powiecie tczewskim Związek Strzelecki okazał się żywotną organizacją. Doceniając doniosłe znaczenie Z. S., jako organizacji, mającej na celu obronę państwa, młodzież tutejsza zasiliła licznie szeregi Zw. Strzel. Dziś na terenie miasta i powiatu istnieje 17 placówek strzeleckich, dobrze zorganizowanych, w których liczba strzelców dochodzi do 600. Oddziały te posiadają należycie ukonstytuowane Zarządy, komendantów i w większości — referentowych-ob. Daje się odczuwać brak własnych świetlic, jednakże oddziały, nieposiadające takowych, korzystają z sal szkolnych. Tu podkreślić należy z pełnem uznaniem, iż nauczycielstwo odnosi się z zapałem do pracy w Zw. Strzel., i realizuje, w charakterze referentów wych.-ob., założenia i cele Zw. Strz., jako organizacji społeczno-wychowawczo-oświatowej. Na szczególne wyróżnienie zasługuje samorząd gminy Bałdowo, który z własnej inicjatywy, widząc wytężoną pracę strzelców, uchwalił oddać na rzecz tamtejszego oddziału plac pod budowę domu strzeleckiego.

Praca Zw. Strz. uwydatnia się najsilniej na terenie powiatu tczewskiego w dziedzinie p. w.; ćwiczenia odbywają się dwa razy w tygodniu, we wszystkich oddziałach.

Raz w miesiącu odbywają się odprawy komendantów i referentów wych.-ob.

W dziedzinie wych.-ob. referenci realizują program, ustalony na podstawie wytycznych komendy Okręgu, a przystosowany do warunków lokalnych i potrzeb tutejszego środowiska.

W dziedzinie wychowania fizycznego prowadzi się pracę równolegle do ćwiczeń p. w.

Doniosła pomoc w pracy oświatowej ze strony nauczycielstwa, oraz wysiłki wszystkich pracowników społecznych na terenie Tczewa i powiatu, dozwalają pracy strzeleckiej rozwijać się należycie, i dają gwarancję, że osiągnie ona odpowiednie rezultaty.

Z życia oddziału Związku Strzeleckiego w Tczewie.

W niedzielę, dnia 11 października b. r. odbyło się miesięczne zebranie miejscowego oddziału Związku Strzeleckiego, przy udziale poważnej liczby członków czynnych. Przewodniczył zebraniu prezes ob. inż. Lambor. Z kolei odczytał sekretarz, ob. Ruoss, protokół z ostatniego zebrania, który przyjęto bez zmian. Wśród spraw organizacyjnych, jakie zostały poruszone na zebraniu, należy nadmienić o projekcie urządzenia kursów dokształcających dla członków Zw. Strz. Projekt zorganizowania kursu przyjęli zebrani z wielkiem uznaniem. Kilkudziesięciu członków zapisało się odrazu w charakterze słuchaczy. Nad sprawą rozpoczęcia pracy w okresie zimowym toczyła się ożywiona dyskusja. Wysunięto szereg sposobów realizacji programu pracy, a między innemi omawiano sprawę bibljoteki strzeleckiej. Na zakończenie zebrania, referent wychowania obywatelskiego, ob. Ludwik Grochowski, wygłosił referat na temat 600-lecia zwycięstwa Łokietka pod Płowcami. Zebranie trwało trzy godziny i dowiodło, że Związek Strzelecki należycie docenia swoją rolę na odcinku tak ważnym, jak Tczew.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Drugie powsz. jesienne zawody strzeleckie w Tczewie i Pelplinie o odznakę strzelecką III i II klasy.

W dniach 18, 25 i 26 paźdz. b. r. odbyły się w Tczewie i Pelplinie drugie powszechne zawody strzeleckie o odznakę strzelecką, które jednocześnie miały na celu wykazanie sprawności strzeleckiej z całorocznej pracy w towarzystwach i związkach P. W.

W zawodach tych, kierowanych przez Pow. Kom-dta P. W., p. por. Rośka, liczny udział wzięły wszystkie organizacje P. W. przy współudziale 2 Baonu Strzelców, Związku Strzeleckiego, Kolej. Przysp. Wojsk., Poczt. P. W., Policji Państw., Straży granicznej, Straży ogniowych, Bractwa Strzeleckiego, Podoficerów rezerwy, i t. d. Razem w strzelaniu brało udział 150 członków P. W., nie licząc strzelców z 2 Baonu Strzelców.

Z powyższej liczby warunki, niezbędne do uzyskania odznaki strzeleckiej III klasy, wypełniło 39 strzelców, z których na specjalne wyróżnienie w punktach zasługują: Gładkowski — K. P. W. Pelplin, Wodyński — Zw. Strzel. Pelplin, Sobczak — K. P. W. Tczew, Chmielecki — Zw. Strzel. Pelplin, przod. Grzybek — P. P. Tczew, Hasse — Zw. Strzel. Pelplin, Poprawa — P. P. Tczew, Czucha — Poczt. P. W. Tczew, Klin — prezes Pow. Oddziału Tow. Powstańców i Wojaków, Pozorski — K. P. W. Tczew i Belczerski — K. P. W. Tczew.

Wyniki strzelania 2 Baonu Strzelców nie są jeszcze znane, albowiem strzelanie nie zostało jeszcze ukończone.

Zainteresowanie się sportem strzeleckim w szeregach Przysp. Wojsk. na terenie granicznego powiatu tczewskiego jest wielkie, czego dowodem jest wspaniała frekwencja w zawodach, oraz osiągnięte bardzo dobre wyniki.

WCZS Gryf — TKS 29 — 4 : 2 (2 : 2). Rozegrany w niedzielę dn. 15. XI. na boisku miejskim w Toruniu mecz piłki nożnej pomiędzy lokalnymi rywalami -- WCZS. Gryfem a TKS. 29 i tym razem przyniósł zwycięstwo Gryfowi po ładnej i ciekawej grze.

Bramkami dla Gryfu podzielili się Ziółkowski 2, Zdrojewski i Grenda. Dla TKS-u Wiśniewski I, który uchronił swoją drużynę od większej porażki.

S. K. S. przegrał. Mecz rewanżowy S. K. S-u z reprezentacją floty wojennej zakończył się wynikiem 6 : 2 ostatnich. Zatem „szczury lądowe uległy „wilkom morskim".

T. G. Sokół III. Bydgoszcz. Turniej gry w piłkę koszykową urządza Towarzystwo w grudniu. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat i naczelnik. Każde Towarzystwo może zgłosić tylko jedną drużynę. Turniej odbędzie się w dwóch klasach (dla silniejszych i słabszych drużyn).

W niedzielę, dnia 22 bm. odbędą się międzygniazdowe zawody łucznicze. Również odbędzie się dla druhów strzelanie (przedpoborowi i rezerwiści).

Z TYGODNIA

Sprawy morskie.

Zapewne niewielu czytelników Młodego Gryfa wie, że wychodzi w Toruniu, nakładem Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej, pismo pod tytułem „Przegląd Morski". Nas, Pomorzan, szczególnie interesują sprawy morza ze względu na ścisły związek naszej ziemi z morzem, a także przez wzgląd na całość zagadnień gospodarczych i mocarstwowych naszego państwa, najściślej z morzem związanych. Śledzimy też z wytężoną uwagą głosy prasy, traktujące o morzu. O zagadnieniu tem pisze się dużo i z różnych stron; w różny sposób chciałoby się kierować wysiłki państwa w kierunku utrwalenia naszego władania nad morskim brzegiem i na samem morzu. Istnieją nawet specjalne pisma, poświęcone wyłącznie sprawom morskim, jak tygodniki: „Morze" i „Od naszego morza" (ten ostatni dla młodzieży). Kto jednak pragnie zapoznać się z dziedziną obrony wybrzeża i dróg morskich, ze sztuką wojowania na morzu, ze znaczeniem marynarki wojennej w dziejach państw, z rodzajami okrętów wojennych i ich budową, ten próżnoby szukał potrzebnych wiadomości w prasie codziennej; tam ich nie znajdzie.

Jest to zresztą dziedzina zbyt specjalna i nie dla wszystkich dostępna, aby mogła być powszechnie omawiana. Mimoto cały szereg zjawisk ogólnego znaczenia nie może pozostać nieznanym dla szerokich rzesz społeczeństwa, posiadającego w swych granicach morze, i tworzącego marynarkę wojenną. Potrafimy bowiem odróżnić łódź podwodną od okrętu nawodnego, ale już torpedowca od kanonierki, krążownika od okrętu linjowego nie zdołamy odróżnić. A już w operowaniu nazwami i terminami z marynarki wojennej panuje zamęt zupełny. Stan ten nie może trwać wiecznie. Nie możemy służyć za pośmiewisko innym narodom, głównie Niemcom, że nie orjentujemy się w sprawach, najżywiej nas obchodzących. Musimy wykazać światu, że pojęcia „Polska i morze" są nieodłączne. Aby zaś cel ten osiągnąć, trzeba pilnie śledzić za sprawami morskiemi, trzeba czytać, co o morzu piszą sami marynarze. A piszą dużo i omawiają temat wszechstronnie w swoim miesięczniku, Przeglądzie Morskim. Numer 31—32, który wyszedł z pod prasy w październiku, zaopatrzony jest w następujące uwagi o Napoleonie, pióra znakomitego historyka Mereżkowskiego:

„Kilka okrętów francuskich zatonęło podczas bitwy, po walce podjętej nieostrożnie" — powie Napoleon o bitwie pod Trafalgar, nadrabiając miną; ale nie oszuka nikogo! Flota francuska została zniszczona, i na nic się zdały wszystkie zwycięstwa na lądzie: Marengo, Ulm, Austerlitz, Jena, Frydland. Tak samo, jak niegdyś w Egipcie zamknięto go Abukirem, tak teraz Trafalgarem schwytano Napoleona w Europie, niby mysz w pułapkę. Cóż miałby z tego, choćby przeszedł i pokonał całą Europę i Azję aż po Indje? **Stały ląd bez morza — to** dla niego **to samo, co mogiła** dla człowieka żywcem pogrzebanego, albo wiekuite więzienie — św. Helena, malutka wyspa".

Słowa powyższe są niezmiernie charakterystyczne i pouczające. O upadku Napoleona zdecydowała bowiem przegrana pod Abukirem i Trafalgarem, a nie klęska pod Lipskiem i Waterloo. Klęska na lądzie była wynikiem przegranej na morzu. Tak pojęte znaczenie morza, znajduje odpowiednie oświetlenie w treści zamieszczonych artykułów. Poza tematami ściśle fachowemi o strategji i taktyce morskiej, czytelnik znajdzie ciekawe opisy bitw morskich, doskonale zobrazowaną historję ostatnich zatargów polsko-gdańskich, bogatą kronikę morską zagraniczną i t. p.

M.

Dział rozrywek umysłowych

Dalszy ciąg pytań z Nr. 31:

18. Jak się nazywał brat Mojżesza?
19. Jaki jest największy szczyt w Tatrach?
20. Jakie istnieją Stany Zjednoczone poza Stanami Zjednoczonemi Am. Poł.
21. Kim był z zawodu Marat, a kim Robespierre?
22. Jaka struna dźwięczy głębiej: krótka czy długa?
23. Z jakiej rośliny otrzymuje się opjum?
24. Czem się tłumaczy rozsadzanie skał przez lód?
25. Z jakiego kraju eksportowane są cebulki tulipanowe?
26. Skąd pochodzi nazwa „taniec św. Wita“?
27. Jak się oblicza wiek jelenia?
28. Jakie morza łączy kanał Sueski?
29. Ile wynosi jedna tonna?
30. Co to jest ozon?
31. W jakiem państwie obywatele nie płacą podatków?
32. Jaki ssak jest większy od słonia?
33. Jaki hotel w Warszawie nosi nazwę miasta angielskiego?
34. Dlaczego kawałki soli są zawsze z wierzchu mokre?
35. Jak brzmi imię i nazwisko obecnego papieża Piusa XI.?

Nagroda za dobre rozwiązanie zadania z Nr. 31, w postaci półrocznej prenumeraty „Młodego Gryfa“, przypadła w drodze losowania p. Kurtowi Hoppe (Drożdżenice, poczta Kamień).

WESOŁY KĄCIK

Dobry gatunek wina.

Iks przychodzi do składu wina.

— Chciałbym trzy flaszki wina pogańskiego?

— Czego? Jakiego? Pogańskiego? — dziwi się kupiec? Co to takiego?

— Ano nie chrzczone!

Wszystko jedno.

— Proszę funt chleba.

— Ciemnego, czy jasnego?

— Wszystko jedno, to dla ślepego biedaka.

S. O. S.

— Pan Moryc siedzi nad morzem, i widzi na wodzie próżną, dobrze zakorkowaną butelkę z wina, a w niej kartkę.

— Aha, wieść!... — woła. Może jest to ostatnia wiadomość rozbitków? Nie namyślając się wiele, wydobywa ją z wody, otwiera i czyta napis na kartce: „Skoro ją otworzysz — przekonasz się, że wino wypite — powiedz „Na zdrowie“.

Nagroda piękności.

— Popatrz, Moniek, to ja mam szczęście — mówi Melcia do Mońka.

— Co jest?

— Wczoraj na zabawie u Fajanców, to my się w takie gre bawiliśmy, że każdy mężczyzna musiał każde kobite pocałować, albo jej dać bombonierkę czekoladek.

— Nu, to gdzie jest szczęście?

— Co to znaczy, gdzie? Ty popatrz. Ja przywiozłam dwadzieścia trzy bombonierki czekoladek.

Cud.

Jakób Roth zapraszał często na obiady rabina. Podczas posiłku poruszano niekiedy tematy filozoficzne. Pewnego wieczora w gorączce dyskusji rabin zawołał:

— A gdyby pani Roth była niema i odzyskała mowę, czy uwierzyłby Pan wtedy w cud Jehowy?

— Nie, rebe, ale gdyby moja żona straciła mowę, i pozostała niemową do końca życia, to w tym wypadku uwierzyłbym.

Przyzwoita panna.

— Nie rozumiem! czego chcesz od pana Leona? Przecież to bardzo sympatyczny młodzieniec.

— I owszem. Tylko on zna tyle nieprzyzwoitych piosenek...

— Czy ci je śpiewa?

— Nie, ale ciągle gwiżdże.

Nie rozpoznaje kolorów.

— Czy słyszałeś, że kapitana marynarki X nagle przeniesiono w stan spoczynku?

— Niemożliwe! A dlaczego?

— Okazało się, że ten nie rozróżnia kolorów, miał jechać ze swym statkiem na morze Czarne, a pojechał na Czerwone.

Szkoła i sport.

Ciocia: — No, Zosiu, jak tam w szkole?

Miłośniczka sportów: — Teraz trenujemy Owidjusza.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA D. O. K. VIII. TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł